

O czym milczy projekt ustawy windykacyjnej?

Windykacja, choć znana była już w starożytności, na przestrzeni wieków ulegała wielu zmianom. W tej chwili śmiało możemy zaryzykować stwierdzenie, że w polskim prawie dotyczącym obrotu wierzytelnościami osiągnęliśmy równowagę. Wypracowany przez dekady kompromis zabezpiecza interesy zarówno firm, jak i ich klientów.

Odmiennego zdania jest resort sprawiedliwości. Zapowiada ustawę, która zdaniem Ministerstwa Sprawiedliwości ma skończyć z „dzikim zachodem”, jaki panuje na rynku wierzytelności. Przyjrzyjmy się jednak temu, co pomija się w całej narracji dotyczącej nowych regulacji i kto w rzeczywistości na nich straci. Stowem – temu, o czym projekt ustawy milczy.

Kto za to zapłaci?

Przed wszystkim nie mówi on o kosztach, które poniesie osoba zadłużona (i to wcale nie z winy windykatorów). Przyznanie dłużnikom prawa do „sprzeciwu wobec windykacji” może wywołać mylne przekonanie, że działanie takie będzie w efekcie finalnym uwolnieniem od odpowiedzialności za zaciągnięte zobowiązania. To myślenie jest dalekie od prawdy. Twórcy ustawy dyskretnie pomijają bowiem informacje o tym, że każdy sprzeciw osoby zadłużonej będzie skutkował wniesieniem przez wierzyciela pozwu o zapłatę. Zamknięcie to klientowi drogę do polubownych rozwiązań i wpłynie na zwiększenie zadłużenia o doliczenie kosztów postępowania sądowego, a następnie egzekucyjnego. W efekcie naliczane przez ten czas kolejne odsetki, koszty sądowe i egzekucyjne zwieliokrotnią wysokość długu.

Firmy windykacyjne w postępowaniu polubownym dysponują narzędziami, które mają ułatwić redukcję zadłużenia. Mogą ustalić z klientem zmniejszenie rat na łatwiejsze do spłaty czy w szczególnych sytuacjach nawet umorzyć część długu. Catej procedurze nie towarzyszy presja, jak w przypadku egzekucji komorniczej, która jest rozwiązaniem ostatecznym.

Nieuniknioną konsekwencją masowego zgłaszania sprzeciwów przez dłużników będzie też dalsze ograniczenie efektywności rozpoznawania spraw przez sąd. Już w tej chwili system sądownictwa jest na granicy wydolności. W wyniku rozwiązań przewidzianych w ustawie problem będzie nabrzmiewał, co skończy się wielkimi kłopotami dla całego wymiaru sprawiedliwości. Skutki i konsekwencje odbijają się na wszystkich uczestnikach rynku, nie wyłączając samego Skarbu Państwa. Ostatecznie ucierpi na tym sprawność działania państwa polskiego.

Zielone światło dla nadużyć

Wydaje się, że nikt nie pomyślał o tym, jakie następstwa przyniesie zakaz czynności windykacyjnych wobec osób po 75. roku życia i tych o określonym stopniu niepełnosprawności czy nieposiadających zdolności do czynności prawnych. W teorii zapisy te mają chronić jednostki najstarsze i najbardziej bezbronne, jednak dokładniejsza analiza propozycji zawartych w ustawie pokazuje, że Ministerstwo Sprawiedliwości w swych kalkulacjach wykazało się krótkowzrocznością. Przed wszystkim nieuczciwi kredytobiorcy będą mogli, wykorzystując wskazany zapis, zaciągnąć zobowiązanie na krewnych lub znajomych, którzy w świetle prawa nie mogą być windykowani.

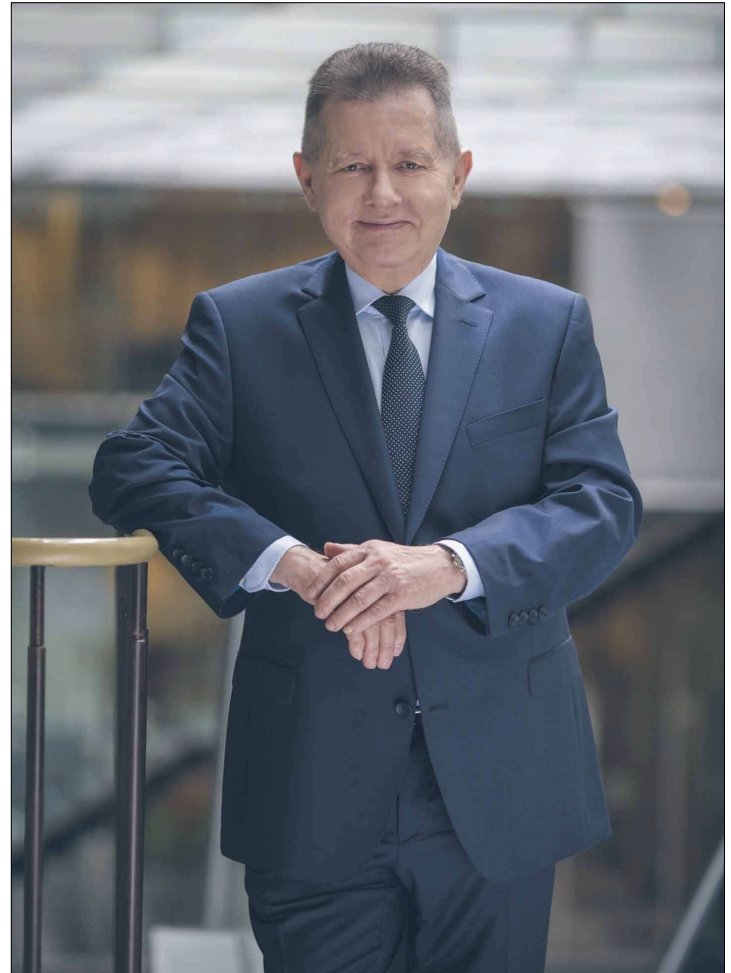
Dla banków, instytucji pożyczkowych i wszystkich innych klientów współpracujących z firmami pożyczkowymi, ze względu na przywołany zakaz windykacji pewnych grup, osoby nim objęte

staną się klientami drugiej kategorii, co może pogłębić ich wykluczenie. W końcu żadna z powyższych instytucji – jeśli nie będzie miała pewności odzyskania przekazanej kwoty – nie zdecyduje się na udzielenie pożyczki lub kredytu. Kolejną trudnością wiążącą się z powyższym zakazem jest brak sposobu pozwalającego na skuteczne dotarcie przez windykatorów do tak osobistych informacji jak stan zdrowia czy ograniczenie zdolności do czynności prawnych. Obecnie nie ma ku temu określonej podstawy prawnej. Nasuwa się więc pytanie, w jaki sposób ministerstwo planuje gromadzić i przetwarzać te dane. Jeszcze więcej trudności nastreczą pogodzenie tych wymogów z przepisami RODO. Cała ta sytuacja rodzi więcej pytań niż odpowiedzi.

Trzeba podkreślić z całą mocą: chęć pomocy osobom zadłużonym i w ciężkiej sytuacji jest niewątpliwie chwalebna. Jednak próba wsparcia ich przez przyjęcie ustawy, która ma tak wiele niedociągnięć, prawdopodobnie spowoduje efekt dokładnie odwrotny niż zakładany. Zawsze podkreślamy, że stawiamy na edukację finansową Polaków. Nie wszyscy wpadają w długi przez lekkomyślność, czasami brakuje im odpowiedniej wiedzy. Niepokojącym jest już, że same założenia proponowanych zapisów budzą wątpliwości, ale jeszcze gorszy jest fakt, że narracja twórców ustawy pomija wiele jej aspektów. Instytucje państwowe powinny zarówno uczciwie przedstawić założenia proponowanych zmian, jak i z należytą starannością i odpowiedzialnością informować o ich możliwych następstwach.

Więcej pytań niż odpowiedzi

Zapowiadana ustawa przewiduje, że windykatorem będzie mogła być osoba, która skończyła 24 lata. Nie wyjaśnia jednak, na jakiej podstawie została wyznaczona taka cezurą wiekową. Takich samych wymagań nie stawia się przed kandydatami na postów, którzy mogą nimi zostać już po ukończeniu 21. roku życia, a przecież ustawodawstwo jest nie mniej odpowiedzialnym zajęciem. Ponadto windykator będzie musiał się starać o licencję uprawniającą do wykonywania zawodu, która dodatkowo będzie wydawana na okres czterech lat. Projekt ministerstwa nie dostarcza przy tym żadnego wyjaśnienia, skąd akurat granica 4 lat, a nie np, 10 czy 20? Nie da się nie zauważyć, że w polskim prawie istnieją zawody zaufania publicznego (choćby lekarza czy adwokata), które, choć przynależą do profesji regulowanych, nie są objęte tak rygorystycznymi normami czasowymi dotyczącymi prawa wykonywania zawodu. Chociaż odpowiedzialność wiążąca się z tymi zajęciami jest niezaprzeczalna, licencje na ich wykonywanie otrzymuje się dożywotnio, przynajmniej dopóki spełnia się określone w nich warunki. Widzimy jednak, że ustawa przewiduje każdorazowo przy odnawianiu licencji opłaty, co może naprowadzić na cel, dla którego ten zapis pojawił się w ustawie. Podobnie niezrozumiała jest sprawa określenia minimalnego kapitału zakładowego. Istnieją bowiem podmioty, które mają niewielki kapitał zakładowy, ale naprawdę duży kapitał własny (idący nierzadko w setki milionów złotych). Oczywiście można wówczas przetransferować



JAN KUCHNO, prezes Giełdy Praw Majątkowych „Vindexus” S.A.

odpowiednią kwotę z kapitału własnego do zakładowego, ale rodzi to obowiązek podatkowy. Być może właśnie na to liczą pomysłodawcy ustawy. Dobrze by było, gdyby projekt uwzględnił to, że spółki mają różne kapitały poza kapitałem zakładowym.

Grupa szczególnie nieuprzywilejowana

Ogromne kontrowersje budzi pomysł stworzenia rejestru windykatorów, który ma zawierać bardzo szczegółowe dane dotyczące personaliów osób mających wspomnianą licencję. Podobne rejestry możemy znaleźć dla innych zawodów regulowanych, np. lekarzy czy adwokatów i radców prawnych. Jednak zdecydowanie różnią się one stopniem szczegółowości. Windykatorzy będą zobowiązani do ujawnienia swojego wizerunku (zdjęcie), numeru PESEL czy daty urodzenia, których nie muszą zawierać przywołane rejestry innych zawodów. Zapis ten budzi uzasadnione obawy dotyczące możliwych nadużyć spowodowanych nadmiarowością ujawnianych danych. Do wspomnianych problemów dochodzi niechęć społeczna wobec zawodu windykatora. Ujawnienie tego typu danych może skutkować ostracyzmem społecznym wobec osób wpisanych na listę. W konsekwencji spowoduje to, całkiem zrozumiałą w takich warunkach, niechęć ludzi do podejmowania tego rodzaju pracy.

Sedno sprawy

Wejście unijnej dyrektywy NPL, której celem jest unifikacja wspólnotowego rynku windy-

kacyjnego, zobowiązywała Polskę do zmiany pewnych przepisów. Jest to fakt będący poza wszelką dyskusją. Problemem jest jednak to, że nad wdrożeniem wspomnianej dyrektywy pracuje Ministerstwo Finansów. Wychodzi więc na to, że ustawa windykacyjna ministra Warchota jest jego autorskim pomysłem, który nawet nie zamierza czynić zadość wymogom unijnym. Nie jest to nawet w obrbie jego zainteresowań, o czym mówi i pisze bez ogródek. Dyrektywa NPL skupia się na stworzeniu jednolitego windykacyjnego rynku wtórnego kredytów zagrożonych, zaś projekt Ministerstwa Sprawiedliwości koncentruje się na zapewnieniu pozornej ochrony praw konsumentów. W rzeczywistości jednak cel tej ustawy jest populistyczny i związany z nadchodzącymi wyborami parlamentarnymi. Ewentualne przegłosowanie tego projektu ma przysporzyć zwolenników ugrupowaniu politycznemu, z którego wywodzi się pan minister Warchot. Propozycja legislacyjna jest wyjątkowa (i to na skalę światową), jeśli chodzi o drastyczne zaburzenie równowagi na korzyść (jak się okazuje pozorną) osoby zadłużonej w kontakcie z windykatorem. Bezprecedensowy jest także stopień nacisków politycznych na rzecz jej wprowadzenia. Z pewnością nie jest to jednak ten rodzaj wyjątkowości i unikalności, do którego powinny aspirować jakiegokolwiek akty prawne. Cóż, „w czasach ekscesów i takie ekscesy bywają”, podsumowałby pewnie niedościgniony mistrz ironii – Jerzy Pilch.